Rok II. — Nr. 1. — Styczeń 1931. — Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA





Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski Z. K.*
Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.

P. K. O. 154.535 („Szkoła Chrystusowa") albo P. K. O. 152.921. („Róża Duchowna")

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

II

1931

ROCZNIK II. TOM II

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Czasopismo
poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.



Lwów 1931

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW.

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH.

Z Drukarni „Róży Duchownej" Lwów, pl. Dominikański 2.

Nr. 1. Styczeń 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

List J. E. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda do O. Redaktora „Szkoły Chrystusowej".

Z uczuciem ulgi przeglądałem przed rokiem pierwszy zeszyt „Szkoły Chrystusowej." Bo czyż mroki nie pokryły dziedziny życia wewnętrznego? Czyż ono nie wydaje się niejednemu nowoczesnemu człowiekowi niedocieczną ułudą, poza którą niema rzeczywistości, prawdy, życia? A nawet tam, gdzie ono jest pielęgnowane, czyż go nie hamują powierzchowność, formalizm, niekonsekwencja i praktyka jednostronna? Nawet w życiu zakonnem i kapłańskiem czyż wszędzie poza zwykłemi ćwiczeniami, nieraz dorywczemi i pobożnemi spotykamy należyte dokształcenie, zgłębienie, pragnienie i pielęgnowanie życia wewnętrznego? Czyż często natrafiamy na jego pełnię, na jego mistrzów i bohaterów? Czyż wszędzie i głęboko znaczą się jego ślady w życiu i działalności duchowieństwa, zakonów, bractw, organizacyj katolickich? Te wyłomy we wierze, te spustoszenia moralne, ta częściowa bezskuteczność tylu wysiłków duszpasterskich, te mierne rezultaty naszej akcji religijnej, ta bezwladność ogółu wobec potrzeb i zagadnień kościelnych czyż one się tylko wrogiemi zewnętrznemi przyczynami tłumaczą? Nie są oneż raczej dowodem jakiejś wewnętrznej bezsiły? I czyż nie sprowadzają się do tej nadprzyrodzonej niemocy to niezdecydowanie, ta pewna lękliwość, ta niezwartość czynu, które w pewnej mierze ubezwładniają budzący się w całym kraju i szczery ruch katolicki? Czyż nie dlatego opóźnia się odrodzenie narodu w Chrystusie,

że gubimy się w pierwiastku naturalnym i za słabo zaszczepieni jesteśmy na pniu Chrystusowym? Nie dożywiamy się sokami nadprzyrodzonemi. Karlejemy. Nic dziwnego, że nie stać nas na te wielkie dzieła Boże, których dziejowa chwila wymaga od kapłanów i świeckich.

W tych warunkach jakiegoż znaczenia nabiera pismo poświęcone zupełnie zagadnieniom życia nadprzyrodzonego! W samą porę wprowadza nas w „Szkołę Chrystusową" ten Zakon, który od wieków chlubnie „prawdzie" służy. Uważnie śledziłem treść tej publikacji. Z radością odczytywałem zeszyt po zeszycie. A gdy to pismo opatrznościowe na progu do drugiego roku swego umiejętnego posłannictwa zdwaja swoje wpływy i staje się pismem miesięcznem, w imieniu swojem i wszystkich czytelników serdecznie mu życzę, by w dalszym ciągu pomyślnie się rozwijało jako walny czynnik odbudowy świata nadprzyrodzonego w narodzie. Kształcąc i krzepiąc, niech wyprowadza z oschłości, bezczynu i martwoty. Niech w duszach urobionych Chrystusem święte ognie krzesa. Niech nas do wielkich czynów sposobi. Niech nas prawdą oswobodzi.

Z uczuciami wdzięcznego ucznia i czułem błogosławieństwem.

† August Kardynał Hlond

Poznań dnia 23 listopada 1930 r.

*

ZAMIESZKIWANIE TRÓJCY PRZEN. W DUSZY SPRAWIEDLIWEGO.

Jeśli mię kto miłuje, powiada Chrystus, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy" (Jan 14, 23). Z tych boskich słów teologowie słuszny wysuwają wniosek, że dusza wzbogacona łaską poświęcającą posiada we własnem wnętrzu nietylko stworzone dary Boże, lecz samą Trójcę Przenajśw., która w niej mieszka prawdziwie, t. j. mocą substancjalnej obecności Trzech Osób Boskich.

W jaki sposób urzeczywistnia się to zamieszkiwanie Boga w duszy sprawiedliwej?

Metafizyka uczy, że Bóg obecny jest wszędzie przez swą *istotność,* ponieważ działalność Jego jest wszędzie i utożsamia się z Jego istotnością, przez swą *potęgę,* t. zn. że żaden byt nie jest przed Nim zamknięty i przez swą *obecność,* t. zn. że widzi wszystko. Tę obecność Boga-Stwórcy we wszystkich jestestwach stworzonych nazywamy obecnością substancjalną niezmierzoności. W ten sposób Bóg-Stwórca jest substancjalnie obecny w każdej duszy sprawiedliwej, jak również w duszach pozbawionych łaski uświęcającej.

Wszelako dla dusz pozbawionych łaski substancjalna obecność niezmierzoności ma znaczenie wyłącznie ontologiczne, a nie moralne, czyli innemi słowy, Bóg jest substancjalnie obecny w duszy jako Źródło bytu i życia, ale nie jako przed-

miot, w którego posiadaniu dusza znajduje moralne doskonalenie swoje. Ta ontologiczna obecność Boża nie przynosi duszy pozbawionej łaski żadnej korzyści duchownej. Bóg obecny jest w duszy, ale nie jest *z* duszą, ani *dla* duszy; raczej pozostaje On dla niej kimś zupełnie obcym, ponieważ dusza pozbawiona łaski nie jest zdolna nawiązać bezpośredniego stosunku z substancją Bożą, ani z nią się komunikować, ani jej posiąść. Słowem, dusza pozbawiona łaski uświęcającej nie ma żadnego psychologicznego, ani moralnego kontaktu z Bogiem, mimo, że Bóg jest tak ściśle zjednoczony z nią, iż ze strony Boga zjednoczenie ściślejsze jest niemożebne. Bóg bowiem jako Sprawca natury jest obecny substancjalnie w duszy i przenika ją działalnością swą aż do najgłębszych zasad własnego jej bytu.

Jeśli atoli obecność Boga w duszy oraz wynikające stąd zjednoczenie między Bogiem a duszą uwzględnimy już nie ze strony Boga, ale ze strony duszy, wówczas objawienie powie nam, że łączność ściślejsza i doskonalsza jest nietylko możliwa, ale że staje się rzeczywistością dzięki łasce poświęcającej. Albowiem łaska uświęcająca sprawia, że Bóg, obecny w duszy mocą swej niezmierzoności, jest rzeczywiście z duszą i dla duszy.

Ta nowa i doskonalsza obecność Boga w duszy sprawiedliwej stanowi niejako nadbudowę obecności niezmierzoności; dokonywa się ona na podstawie przemiany, jaką Bóg działa przez łaskę poświęcającą. Najistotniejsze bowiem zadanie łaski uświęcającej na tem polega, by duszy umożli-

wić posiadanie Boga, obecnego w niej substancjalnie mocą swej obecności niezmierzoności.

Ta cudowna przemiana, dokonana w duszy przez łaskę, sprawia, że obok relacji skutku do przyczyny, jaką dusza z natury swej posiada w stosunku do Boga, nowa powstaje relacja między duszą a Bogiem, t. j. relacja posiadającego do rzeczy posiadanej. Dzięki tej nowej relacji dusza w głębi własnej swej istoty zwrócona jest skutecznie do Boga i dąży do zjednoczenia się z Nim przez duchowe posiadanie Boga substancjalnie obecnego. Łaska poświęcająca bowiem kryje w sobie nową podmiotową siłę i energję duchową, zorjentowaną całkowicie na Boga, tak iż nadaje duszy, której bywa zaszczepiona, skutecznej orjentacji ku Bogu. Ten nowy nadprzyrodzony kierunek, jaki dusza zyskuje przez łaskę, nazywa Gardeil trafnie *une sorte de mouvement de torsion.* W rzeczy samej przeżywa dusza w chwili usprawiedliwienia we wnętrzu swem prawdziwy zwrot ku Bogu, który staje się prawdziwą jej własnością. Zanim więc władze duszy wzbogacone cnotami wlanemi i darami poczynają działać, istnieje już, dzięki owej zasadniczej tendencji ku Bogu, która jest własnością łaski, prawdziwe habitualne zjednoczenie między duszą a Bogiem substancjalnie obecnym. Na tem zjednoczeniu polega zamieszkiwanie Boga w duszy sprawiedliwej przez łaskę.

To zjednoczenie między duszą a Bogiem, jakie wytwarza łaska poświęcająca, jest poniekąd zjednoczeniem substancjalnem, ponieważ polega

na bezpośredniem zespoleniu się dwóch substancyj, t. j. substancji duszy i substancji Boga, bez pośrednictwa jakichkolwiek przypadłości naturalnych, tak iż dusza znajduje się w bezpośredniem posiadaniu substancji Bożej.

Wspomniana tendencja, wypływająca z łaski jako nadprzyrodzonej energji Bożej, nie odnosi się do Boga, o ile Bóg jako przyczyna Sprawcza wszechrzeczy jest poznawalny z zewnątrz, t. j. ze stworzeń, w jedności swej natury, lecz odnosi się ona do substancji Bożej samej w sobie. Substancja zaś Boża sama w sobie jest niepodzielna, całkiem pojedyncza i jedna w Trzech Osobach. Dusza zatem wyposażona Bożą energją jednoczy się habitualnie z Bogiem w Trójcy Św. Jedynym i bierze wnętrzne życie Boże w habitualne posiadanie.

Powiedzieliśmy, że pod wpływem łaski poświęcającej powstaje w samem wnętrzu duszy habitualne zjednoczenie z Bogiem. Zjednoczenie to jest *habitualne,* ponieważ dusza przepromieniona łaską nie posiada zrazu pełnej świadomości o tem, że żyje w prawdziwem zjednoczeniu z Bogiem. Dusza posiada Boga i żyje życiem Bożem, lecz w sposób *habitualny,* zasadniczy a nie w sposób *aktualny,* t. j. bez świadomości, że posiada Boga jako własne dobro swoje. Dopiero kiedy władze duszy wzbogacone cnotami wlanemi i darami rozwiną działalność swoją w aktach wiary i miłości, dusza bierze w aktualne posiadanie Boga substancjalnie obecnego w niej. Przez wiarę zatem i miłość dokonywa się aktualne zjednocze-

nie między duszą a Bogiem, a tem samem urzeczywistnia się aktualne zamieszkiwanie Boga w duszy. „Kto mieszka w miłości w Bogu mieszka, a Bóg w nim“ (I. Jan 4, 16).

Posłuchajmy jak wyłożoną naukę tłumaczy Doktór Anielski: Bóg obecny jest w każdej rzeczy stworzonej mocą swej działalności i jednoczy się ze stworzeniami przez to, że daje im byt i je w bycie zachowuje. Wszelako z pośród wszystkich stworzeń same tylko dusze sprawiedliwe zdolne są dosięgnąć Boga działalnością swoją, przez akty poznania i miłości, i posiadać Go we własnem wnętrzu. Kto bowiem poznaje i miłuje, ten w wnętrzu swojem posiada to, co poznaje i umiłuje (In II. Cor. 6, 16, lect. 3). Na innem miejscu rozprowadza św. Tomasz tę samą myśl w sposób następujący: Bóg mieszka w duszach sprawiedliwych jak we własnym domu; bo dusze te zdolne są posiąść Boga przez akty poznania i miłości. Bóg mieszka w nich nawet wtedy, kiedy one nie poznawają i nie miłują Go aktualnie, byle tylko posiadały łaskę uświęcającą, a tem samem cnotę wiary i miłości... Poznanie natomiast, któremu nie towarzyszy miłość, nie jest w stanie sprawić, by Bóg zamieszkał w duszy... To też wielu poznaje Boga, bądźto w świetle przyrodzonego rozumu, bądźteż przez wiarę martwą, t. j. pozbawioną miłości, ale Bóg w nich nie mieszka (In I. Cor. 3, 16, lect. 3). Nadprzyrodzoną zatem siłą, która sprawia, że dusza obejmuje Boga substancjalnie obecnego w aktualne posiadanie, tak, iż Bóg rzeczywiście w duszy mieszka, jest miłość. *„Deus*

est praesens se amantibus etiam in hac vita per gratiae inhabitationem.“

Miłość jest siłą łączącą, *vis unitiva,* która miłujących się tak ściśle ze sobą jednoczy, iż poniekąd obopólnie się posiadają. Nadprzyrodzona zaś miłość Boża jest miłością ze wszech miar doskonałą, która w duszach sprawiedliwych na ziemi nie różni się gatunkowo od miłości, jaką w niebie goreją dusze błogosławione.

Czemużby więc miłość Boża nie miała dokonać na ziemi, choćby w sposób mniej doskonały, czego miłość uszczęśliwiająca dokonywa w niebie? Jeśli Święci w niebie przez miłość posiadają Boga substancjalnie obecnego w nich, to i sprawiedliwi na ziemi przez miłość prawdziwie posiadają Boga substancjalnie obecnego w ich duszach: *Caritas est, quae diligendo animam immediate Deo coniungit, spiritualis vinculo unionis.*

Wyłożoną naukę o zamieszkiwaniu Boga w duszy sprawiedliwej można streścić w sposób następujący: Bóg mieszka w duszy sprawiedliwej przez to, że dusza dzięki łasce poświęcającej zyskuje w głębi własnej istoty swojej habitualny zwrot ku Bogu obecnemu substancjalnie w niej mocą swej niezmierzoności; ten stan *habitualnego* posiadania Boga przez duszę sprawiedliwą staje się *aktualnem* posiadaniem Boga, kiedy dusza spełnia akt miłości Bożej. —

Prawda o zamieszkiwaniu Boga w duszy sprawiedliwej ma doniosłe znaczenie dla zrozumienia wartości życia wewnętrznego. W jej świetle poznajemy nieprzebrane bogactwo życia duchowne-

go i nieporównane dostojeństwo, jakie człowiekowi daje stan łaski. „Kościół Boży święty jest, a tym Kościołem jesteście wy... wy jesteście Kościołem Boga żywego... członki wasze są Kościołem Ducha św., który w was jest" (I. Kor. 3, 13; II. Kor. 6, 16; I. Kor. 6, 19).

Dogmat o zamieszkiwaniu Trójcy Przenajśw. w duszy sprawiedliwego był dla wielkich mistyków, zwłaszcza dla św. Jana od Krzyża, fundamentem, na którym budowali mistyczne dzieła swoje[1]). Z przedziwną bystrością owianą mistycznem ciepłem wyjaśniają oni, jak życie wewnętrzne ma swój początek w tem, że dusza zwrócona przez łaskę uświęcającą w głębi własnej swej przyjaźni do Boga, mieszkającego substancjalnie w niej, posiada Go habitualnie; dalej jak ono rozwija się przez to, że dusza przez aktualną miłość oraz przez poznanie poniekąd doświadczalne, zrodzone z daru mądrości, zwolna obejmuje Boga w aktualne posiadanie; wreszcie jak życie wewnętrzne dojrzewa, kiedy owo poznanie jakoby doświadczalne staje się głębsze, częstsze, owszem prawie ustawicznie, tak, iż dusza żyje w aktualnej, najściślejszej łączności z Bogiem swoim i w wnętrzu swem doświadczą błogiej obecności Umiłowanego.

Zamieszkiwanie Boga w Trójcy św. Jedynego w duszy sprawiedliwej związane jest ściśle z bezustannem *działaniem Bożem* w głębi duszy.

1) Por. R. Garrigou — Lagrange O. P., L'amour de Dieu et la Croix de Jésus, II, 667 nn.

Każda z Trzech Boskich Osób rozwija tu działalność, odpowiadającą jej właściwemu charakterowi osobowemu, tak, iż w samej działalności Osób Boskich w duszy tajemnica Trójcy św. wyraźnie się odbija. Każda z Trzech Osób Boskich odnosi się do duszy z osobliwą miłością, choć miłość ta jest sama w sobie jedna i niepodzielna. Ilekroć bowiem Osoby Boże czynią coś nazewnątrz, to działają one mocą jednej niepodzielnej natury Bożej, która jest Miłością istniejącą przez się. Wszelako ta jednolita działalność Boża wyraża potrójny objaw miłości, odpowiadający właściwościom osobowym Trzech Osób Boskich.

Bóg Ojciec mieszka w duszy jako Źródło nadprzyrodzonego bytu i życia; Słowo Boże przychodzi do niej jako Źródło światła: Myśl Ojca, żywe Słowo Jego, łączy się z umysłem naszym i rodzi w nim nadprzyrodzone poznanie Bóstwa obecnego w duszy. Duch św. wreszcie Miłość substancjalna Ojca i Syna, przychodzi do duszy jako Źródło miłości, aby przez miłość „towarzystwo nasze było z Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem“ (1. Jan 1, 3).

Bóg obecny w duszy sprawiedliwej jest Źródłem i równocześnie Kresem nadprzyrodzonych aktów poznania i miłości, przez które dusza jednoczy się aktualnie z Bogiem swoim. A że na nadprzyrodzonem poznaniu i miłowaniu Boga polega doskonałość życia wewnętrznego, stąd wniosek gotowy, że Bóg mieszkający w duszy jest Źródłem i Kresem życia wewnętrznego.

Prawda ta ma wielką doniosłość dla życia wewnętrznego, zwłaszcza dla głębszego zrozumienia modlitwy. Nic więc dziwnego, że niezrównana mistrzyni modlitwy, św. Teresa, z naciskiem podkreśla, jak wielki pożytek odnosi dusza, „gdy zrozumie tę prawdę i przekoną się, że na to, aby mogła rozmawiać z Boskim Ojcem swoim i cieszyć się rozkoszą obecności Jego, niema potrzeby wzlatywać aż do nieba, ani modlić się głośno, bo On tak blisko jest, że i bez głosu ją słyszy; że nie potrzeba jej skrzydeł, aby latała szukając Go; że dość jest udać się na samotność i patrzeć w siebie i oglądać Go obecnego we własnem jej wnętrzu i nie oddalać się od tego Gościa tak drogiego...“ (Droga doskonałości rozdz. 28). „Z tego wszystkiego widać, pisze dalej św. Teresa, jak wiele na tem zależy, by zawsze pomnieć na tę prawdę, że Pan mieszka w duszy naszej... Ten sposób modlitwy nierównie prędzej niż inne doprowadza umysł do skupienia się... Nazywa się ten sposób modlitwą skupienia, dlatego, że dusza zbiera tu wszystkie władze swoje i wchodzi w siebie razem z Bogiem swoim“. Modlitwa zatem nie jest niczem innem, jeno przyjacielskiem obcowaniem z Bogiem, który mieszka w duszy.

Dusza sprawiedliwa jest prawdziwą świątynią trzech Osób Boskich. Słusznie jednak przywłaszczamy zamieszkiwanie Boga w duszy specjalnie Duchowi św., ponieważ funkcja ta odpowiada w szczególniejszy sposób osobowej właściwości Ducha św. Trzecia bowiem Osoba Trójcy św. pochodzi z obopólnej miłości Ojca i Syna, i dla-

tego jest Ona mocą swej właściwości osobowej, jaką jest Tchnienie bierne miłości, samoistną Miłością oraz wyrazem miłości Bożej działającej w sposób nadprzyrodzony na stworzenia. Miłość zaś z istoty swej jest darem, zwłaszcza darem najpierwszym, bo jest źródłem wszelkiego daru. „Bo czyż nie przynosimy komuś bezinteresownie czegoś w darze, dlatego właśnie, że go miłujemy i mu dobrze życzymy? To więc, co mu dajemy najpierw, to sama miłość, która skłania nas do życzliwości wobec niego. Z tego wynika, że najpierwszym darem, jaki otrzymujemy, jest miłość, jej bowiem zawdzięczamy wszystkie inne dary". (1, q. 38, a. 2.). A ponieważ Duch św. jest Miłością, dlatego jest On mocą swego osobowego pochodzenia Darem, jaki Bóg składa w duszy sprawiedliwej: *Altissimi Donum Dei.*

Dar niestworzony, sam Duch św., jest żywem Źródłem, *Fons vivus,* „wody tryskającej na żywot wieczny" (Jan 4, 14), t. j. Źródłem wszystkich stworzonych darów nadprzyrodzonych, a więc łaski poświęcającej i uczynkowej, cnót wlanych i darów Ducha św.; jest On Motorem i właściwym Budowniczym życia duchownego, bo Jemu przypisać należy te najprzedniejsze dzieła miłości Bożej, zwłaszcza usprawiedliwienie i uświęcenie dusz *(spiritalis Unctio).* „Aleście obmyci, aleście poświęceni i usprawiedliwieni... w duchu Boga naszego". (I Kor. 6, 11)

Ponieważ Duch św. jest Źródłem i głównym Motorem całego życia wewnętrznego, dlatego podstawową regułą całego życia duchownego jest

poddać się całkowicie i bez zastrzeżeń działalności i kierownictwu Ducha św., tak, iżby każda czynność nasza pochodziła od Ducha św. „Bo którzy dają się powodować duchowi Bożemu, ci są synami Bożymi" (Rzym. 8. 14).

Nieodzownym zaś środkiem ku temu, by życie duchowne utrzymać pod kierownictwem i ożywczem tchnieniem Ducha św., jest ustawiczne strzeżenie serca „wszelaką strażą" (Przyp. 4. 23); straż serca bowiem rodzi skupienie ducha, bez którego niepodobna poddać się całkowicie działaniu i kierownictwu Ducha św.

Poznań. *Ks. Dr. Aleksander Żychliński.*

* * *

ISTOTA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Jak każda rzecz, tak i doskonałość chrześcijańska posiada dwa określenia: jedno potoczne — takie, jakiem posługujemy się w życiu naszem codziennem, drugie bardziej dokładne i naukowo uzasadnione. Pierwsze określenie wystarczy, aby można skierować całe życie nasze do właściwego mu celu. Jeśli jednak chcemy dążność naszą do doskonałości uczynić więcej świadomą i ustrzec ją od błędnych zapatrywań — może nawet ogólnie w tym przedmiocie przez opinję przyjętych, — to konieczną będzie rzeczą, głębiej się zastanowić nad samą istotą doskonałości.

Biorąc pod uwagę samo określenie potoczne, jakoteż źródłosłów wyrazu *doskonałość,* stwierdzamy, że wyraża ono przymiot czyli zaletę bytu lub czynu, mianowicie oznacza ono, że dany byt jest wolny od wad, że nie zostawia nic do życzenia. W tem znaczeniu mówimy o doskonałym powozie, o doskonałym koniu, o doskonałej odpowiedzi, o doskonałem postępowaniu; czasami nawet, dla silniejszego uwydatnienia doskonałości w danej osobie, niejako ją postaciujemy, mówiąc z pewnym przekąsem, że ktoś jest *chodzącą doskonałością.*

Pojęcie doskonałości stosujemy nieraz wprawdzie także do bytów złych, lecz jest to przenośny sposób wyrażenia się, n. p. mówiąc o złodzieju doskonałym. Słowo *doskonałość* oznacza zawsze stan dodatni.

Niemniej jak inne języki, i etymologja polska podkreśla głęboką i zasadniczą łączność pojęcia doskonałości z celowością. Doskonałem jest to, co do *końca* dotarło, czyli byt, który osiągnął cel sobie właściwy a zarazem tę pełnię bytu, jaką zdolen jest posiąść.

Ma się rozumieć, że pełnia bytu, skoro mówimy o stworzeniach, zawsze pozostanie względną; bo pełnię bytu, w całkowitem tego słowa znaczeniu, posiada sam tylko Bóg. W obrębie samej doskonałości względnej można jeszcze — a wynika to z jej charakteru cząstkowego — odróżnić stosownie do dwóch porządków rzeczy także podwójną doskonałość, jedną odnoszącą się do samej istoty bytu, drugą zapewniającą sprawne jego działanie. *Istotna doskonałość* będzie więc polegała na posiadaniu wszystkich czynników i warunków, składających się na daną istotę, sprawiających, że byt jest tem, czem jest, a nie czemś innem. Człowiek będzie *istotnie* doskonały, jeśli urzeczywistni określenie człowieka wyposażonego w rozum i władze zmysłowe. Z doskonałości istotnej wypływa dalsza doskonałość, mianowicie doskonałość *działania* a ponieważ w myśl zasady metafizycznej, niema działalności bez określonego celu, doskonałość ta ściśle będzie zależna od celowości sobie właściwej. Dążność do celu sobie właściwego nadaną została istotom nierozumnym przez Stwórcę wszechrzeczy; od istot obdarzonych rozumem i wolną wolą wymaga się, i to całkiem słusznie, aby czynności ich nietylko same w sobie dosko-

nale były wykonane, aby, że się tak wyrazimy, *technicznie* były bez żarzutu, ale także aby nie brakowało im tego warunku, bez którego żadną miarą nie możnaby nazwać ich dobremi, mianowicie orjentacji do celu odpowiedniego.

Łączność wspomniana między doskonałością a celowością tak dalece jest prawdziwa, że słusznie powiedzieć można za św. Tomaszem: „Im jakiś byt więcej zbliża się do swego celu, tem jest doskonalszy“[1]).

Mówiąc tedy o doskonałości człowieka zgodzimy się bez trudności na twierdzenie, że człowiek będzie doskonały, jeśli osiągnie cel sobie właściwy, co więcej, w tej mierze będzie doskonałym, w jakiej zbliży się do celu sobie wytkniętego. Oczywiście, że cel życia ludzkiego bierzemy tu w znaczeniu najogólniejszem, wedle którego odpowiada wszystkim bez różnicy ludziom: cel ostateczny dla wszystkich istotnie jest jeden. Doskonałość ludzką możemy więc uwzględnić tutaj tylko w jej urzeczywistnieniu zasadniczem, nie wchodząc w tysiączne okoliczności usposobienia, temperamentu, rasowości, waruyków życia, które wyciskają niechybnie swe piętno wyodrębniające na doskonałości poszczególnego osobnika. Jest to przedmiot raczej własnej obserwacji, hagjografji, biografij poszczególnych i t. d., które wykazują, że tyle jest typów doskonałości, ilu ludzi: o każdym Świętym można słusznie powiedzieć to zdanie Pisma św. (Eccli. 44, 20), jakiego używa

1) 1-2 q 106 a 4.

Kościół św. w swej liturgji: *Non est inventus similis illi,* nie jest znalezion równy jemu.

Biorąc więc za podstawę wyżej wspomniane twierdzenie, że człowiek jest doskonały w miarę, jak zbliża się do swego celu, stosunkowo łatwo byłoby dać zadawalniającą odpowiedź na zagadnienie o doskonałości ludzkiej, gdyby nie fakt, że człowiek ma urzeczywistnić doskonałość swoją w dwóch odrębnych, istotnie różnych stanach. Nie w tem znaczeniu oczywiście, jakoby cel człowieka był podwójny; cel człowieka tutaj na ziemi, a później w Ojczyźnie niebieskiej jest przedmiotowo jeden: Jest to sam Bóg, w Trójcy św. Jedyny. Jednakże zmiana istotnych warunków naszego poznania pociąga za sobą, że dążność nasza do celu, a co za tem idzie, doskonałość nasza, inną będzie tutaj na ziemi, inną natomiast w niebie.

Cała nauka objawiona poucza nas o tem, że życie nasze jest wędrówką, pielgrzymowaniem do szczęśliwości wiecznej, że podobnie jak pielgrzym nie zatrzymuje się nigdzie po drodze, tak samo i my „nie mamy tutaj trwałego mieszkania, lecz innego szukamy, nie ręką ludzką czynionego, w niebie“ (Żyd. 14, 13; II. Kor. 5, 1). — W tem właśnie tkwi cały sens życia chrześcijańskiego: spokój nasz, spełnienie naszych pragnień osiągniemy dopiero w niebie; życie nasze jest tylko przygotowaniem się do szczęśliwości wiecznej, a „to jest życie wieczne, aby poznali Ciebie jedynego Boga prawdziwego, i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa“ (Jan 17, 3). Jeśli tak jest, słusznie przyznać mu-

simy, że doskonałość nasza tutaj na ziemi pozostaje w ścisłej zależności od doskonałości naszej w niebie; doskonałość nasza będzie ta, która zapewni nam osiągnięcie doskonałości Ojczyzny niebieskiej, — która nam już tutaj na ziemi dozwoli posiąść Boga. Bo przecież żywot wieczny polega właśnie na posiadaniu Boga przez *widzenie* uszczęśliwiające. „Na tem polega doskonałość tego życia, byśmy do podobieństwa doskonałości [Ojczyzny] jaknajbardziej się zbliżyli“[2]). Człowiek żadną miarą nie zdołałby swemi własnemi siłami pokusić się o osiągnięcie celu tak wzniosłego: życie przyrodzone nie prowadzi do życia nadprzyrodzonego: odległość jest nieprzekraczalna.

A mimo to, właśnie życie nasze tutaj na ziemi ma nas doprowadzić do tego szczytnego celu widzenia niebiańskiego: bo wiara nas uczy, że człowiek winien zasługiwać w sposób ścisły, równostopniowy [*ex condigno*] na szczęśliwość wieczną, t. zn., że czyny nasze mają odpowiadać poziomowi celu ostatecznego nadprzyrodzonego i posiadać cenę i wartość życia wiecznego.

Nie jest to bynajmniej zuchwalstwem sięgać tak daleko. Bo chociaż prawda, że Bóg „mieszka w światłości niedostępnej“ (I. Tim. 6, 16), wiemy jednak równocześnie z Objawienia, że przez dziwne zniżenie się do nas Dobroci Bożej, nosimy w sobie, już w tem życiu, pierwiastek naszej szczęśliwości. Jest to łaska Boża, która jest „pew-

2) De perf. Vitae spir. c. 6.

nym początkiem w nas chwały wiecznej"[3]).

Tutaj na ziemi widzimy Boga tylko w słabem świetle wiary naszej, a co gorsza, możemy stracić łaskę, a z nią wszelkie prawo do szczęśliwej wieczności[4]), lecz, poza temi różnicami, życie łaski jest istotnie tem samem co życie chwały, jakiego się spodziewamy. Stąd łatwo zrozumiemy nieskończoną cenę łaski, o której św. Tomasz powiada: „Wartość łaski jednego człowieka jest większa, niżeli dobro natury całego wszechświata"[5]).

Niema w tem żadnej przesady; wystarczy tylko zdać sobie sprawę z tego, czem jest łaska Boża. Wiemy, że Bóg jest obecny we wszystkich rzeczach. Tak długo, jak Bóg pozostaje tylko Stwórcą bytu naturalnego, obecność Jego *(praesentia immensitatis)* opiera się na powszechnej Jego przyczynowości. Lecz skoro Bóg obdarza nas swemi darami nadprzyrodzonemi, przez które byt stworzony może wejść w styczność szczególną z Bogiem, obecność ta zupełnie się zmienia: staje się obecnością przyjaźni: Bóg staje się *naszym*, posiadamy Go rzeczywiście[6]).

Do takich wyżyn sięga porządek nadprzyrodzony łaski, właśnie dlatego, że skierowany i przeznaczony jest do widzenia uszczęśliwiającego. Życie chwały i życie łaski w istocie swej

---

3) 2-2 q 24 a 3 ad 2.

4) 3 q 79 a 6 ad 2.

5) 1-2 q 113 a 9 ad 2.

6) 1 q 8 a 3 ad 4.

są identycznemi, „łaska i chwała odnoszą się do tego samego rodzaju“[7]).

Nie rozwiązaliśmy jednak jeszcze samego zagadnienia doskonałości chrześcijańskiej. W myśl założenia naszego, doskonałość człowieka obejmować musi z konieczności jego działanie, gdy tymczasem łaska, odnosi się raczej do doskonałości istotnej człowieka: łaska ma być tem w porządku nadprzyrodzonym, czem natura w porządku przyrodzonym. Ponieważ, jak każda natura, tak i łaska działa nie bezpośrednio, tylko przez swoje władze, jakiemi są cnoty i dary Ducha św. wyłania się pytanie, które z czynności łaski czyni człowieka doskonałym, innemi słowy, jaki jest pierwiastek *bliższy* doskonałości ludzkiej, streszczający w sobie niejako całe życie duchowne człowieka.

Skoro doskonałość chrześcijańska polega na połączeniu się z Bogiem, ten pierwiastek będzie stanowił o doskonałości naszej, który połączy nas z Bogiem: takim pierwiastkiem jest właśnie miłość Boża, o której powiedziano: „Kto zostaje w miłości, w Bogu zostaje, a Bóg w nim“ (I Jan 4, 16). Istotnie niesposób wyobrazić sobie większe zjednoczenie ponad przyjaźń między Bogiem a człowiekiem, jaką urzeczywistnia miłość.

W oświetleniu wszystkich powyżej wyłuszczonych zasad łatwo nam tu zrozumieć lapidarną potęgą dowodu św. Tomasza, który streszcza niejako wszystko dotychczas powiedziane: „Każda

---

7) 2-2 q 24 a 3 ad 2.

istota jest doskonała w miarę, jak osiąga własny cel, który jest ostatecznem wykończeniem rzeczy. Miłość zaś łączy nas z Bogiem, który jest celem ostatnim ducha ludzkiego. Dlatego szczególnie na miłości zależy doskonałość życia chrześcijańskiego"[8]).

Ale i to twierdzenie, mianowicie, że istota doskonałości polega na miłości Bożej, domaga się jeszcze wyjaśnienia.

Lwów.

O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Zak. Kazn.

* * *

8) 2-2 q 184 a 1.

DROGI PROWADZĄCE DO KRÓLESTWA BOŻEGO.

(Porównaj „Szkoła Chrystusowa" I. [1930] str. 113, 195).

1. O używaniu dóbr doczesnych.

Jedną z znamion charakterystycznych ascetyki św. Pawła jest zdecydowanie negatywne stanowisko, które apostoł zajmuje wobec nadużywania dóbr ziemskich, co uwydatnia się również w słowach przytoczonych na początku naszej rozprawy. Właśnie ta strona nauki św. Pawła powinna dzisiaj stanowić przedmiot poważnych medytacyj ze strony katolików, gdyż wiadomo powszechnie, że ideologja świata nowoczesnego i duch czasu przeciwstawiają się radykalnie duchowi ubóstwa ewangelicznego. Spostrzegamy bowiem dzisiaj z jednej strony przecenianie wartości dóbr ziemskich, co powoduje gorączkowe i bezwzględne ubieganie się o nie, — a z drugiej strony widzimy lekkomyślne trwonienie zdobytej fortuny lub niesumienne i niedołężne administrowanie dobrami doczesnemi. Błąd i zło moralne zawiera się i w jednem i w drugiem przekonaniu względnie postępowaniu. Z jednej bowiem strony dobra ziemskie do tego stopnia ustępować powinny wobec wartości nadprzyrodzonych, że wola nasza do wartości ziemskich zgoła się nie przywiąże, lecz do Boga zawsze dąży i w Nim i ufność pokłada i cel dążenia swego widzi. Z drugiej strony jednakże ci chrześcijanie, któży w Woli Bożej po-

zostaną w świecie, powinni być wzorami dobrego, starannego i sumienngo szafowania bogactwami doczesnemi oraz mistrzami w wykorzystaniu w sposób moralnie dobry wszystkich ziemskich wartości, wpływów i sił dla chwały Bożej i dla pożytku Kościoła świętego. Wiadomo, że Chrystus Pan nie pochwalił, owszem zganił sługę niedołężnego, który zakopał talent jemu powierzony (Mat. 25, 17-30), tak samo nie może Kościół św. pochwalić bierności, niedołężności lub niesumienności dotyczącej spraw i dóbr ziemskich. Z drugiej strony przedstawił nam Zbawiciel w przypowieści o bogaczu i o ubogim Łazarzu straszny los, co czeka ludzi zamożnych, nadużywających bogactw tej ziemi (Łk. 16, 19-31). Św. Franciszek Salezy zaś streścił odnośną naukę Chrystusową w rozdziałach 14-16 trzeciej części swej przecudnej Filotei[1]). One też mogą stanowić najlepszy komentarz do powyżej przytoczonych słów św. Pawła „Nie jedzenie i picie stanowi Królestwo Boże."

Te same reguły ascetyczne stosują się do nowoczesnej kultury ciała, do przesadnego kultu sportu, technicznych i fizycznych ćwiczeń cielesnych, słowem do wszelkiego pogrążenia się woli chrześcijanina w wartościach doczesnych i ziemskich.

Stąd wynika, że pod względem społecz-

1) O zachowaniu ducha ubóstwa wśród bogactw. — Jak należy zachować rzeczywiste ubóstwo przy posiadaniu rzeczywistych bogactw. — O zachowaniu bogactwa ducha wśród rzeczywistego ubóstwa. (Tłum. Ks. C. Wyszyńskiego str. 254-270, Warszawa 1904).

nym powinniśmy zdobyć się śmiało na życie przeciwstawiające się przesadnej kulturze dóbr tego świata i odważnie miłościwem słowem i przykładem, stać na straży prawdziwego oblicza Królestwa Bożego.

Źródło wyżej opisanego nadużywania dóbr ziemskich stanowi *nieuporządkowana miłość własna,* którą możnaby słusznie nazwać rakiem, niszczącym budujące się Królestwo Boże w duszach i w społeczeństwach naszych. Rodzi ona bowiem niesprawiedliwość, nienawiść, pesymizm i niepokój i uniemożliwia tem samem wszelki rozwój życia duchownego. To też walce przeciwko nieuporządkowanej miłości własnej powinna być poświęcona poważna część wewnętrznego życia naszego. Spokojne zastanowienie się z okazji codziennego rachunku sumienia, poradzenie się spowiednika, szczere a nieubłagane wyzbycie się tego źródła złego w duszy, w myślach i w postępowaniu naszem, stanowi o prawdziwym postępie na drodze doskonałości oraz o owocnem budowaniu się w nas i około nas Królestwa Bożego.

2. Praktyka sprawiedliwości.

Pod względem poczucia i urzeczywistnienia sprawiedliwości *„duch czasu"* również jest bardzo niepomyślny dla głębszego rozwinięcia się życia duchownego. Wśród licznej rzeszy ludzi rozpowszechnione jest dzisiaj zdanie, że wszystkie pretensje ludzkie opierają się na tytułach sprawiedliwości, i że wobec tego żaden człowiek nam

uczynków miłości wyświadczyć nie może i nie potrzebuje. Z drugiej strony istnieje przekonanie, że wszystko zasadza się na obowiązkach miłości, nawet te świadczenia, do których bliźni posiada tytuł sprawiedliwości. Oba poglądy są nieprawdziwe, jeden bowiem niszczy dziedzinę miłości, drugi zaś unicestwia poczucie sprawiedliwości.

Szczególną uwagę zwrócić należy na sprawiedliwość, która obowiązuje i myślenie i wysłowienie się człowieka. Św. Tomasz podał zasady zachowania sprawiedliwości myślnej i ustnej w artykule, w którym rozbiera sądy moralne czyli orzeczenia o moralnej dobroci lub złości bliźnich[2]). Zaznaczyć należy nasamprzód, że sądzenie i wyrażanie sądów czysto teoretycznych o rzeczach obciąża sumienie nasze o tyle, o ile wchodzi w rachubę prawda i błąd (np. ten mur jest biały). Atoli jeżeli sądzimy lub mówimy o dobroci i złości bliźnich naszych, natenczas kwestja sprawiedliwości względnie niesprawiedliwości dołącza się do prawdy względnie błędu i obowiązuje sumienie nasze w sposób o wiele dalej idący aniżeli w tamtym wypadku, gdyż bliźni nasz ma prawo i do uznania go takim, jakim jest w rzeczywistości, a nadto do sławy i honoru nawet nieodpowiadającego wewnętrznej wartości człowieka. To też sądy moralne, by być godziwemi powinne zasadzać się na sprawiedliwości. Doktor Anielski wylicza trzy warunki godziwości sądów moralnych. Nasamprzód, po-

---

2) Sum. Theol., 2-2 q. 60. a. 2.

wiada, orzeczenie nasze o moralnej wartości bliźniego powinne płynąć z dążenia ku sprawiedliwości, inaczej bowiem stają się one niesprawiedliwemi i przewrotnemi. Nado trzeba posiadać władzę nad podsądnym, by móc ocenić wartość moralną jego osoby, w przeciwnym razie bowiem przywłaszczamy sobie prawo, które nam się nie należy. Wreszcie sądy moralne powinne być wydane roztropnie czyli na podstawie poważnych i solidnych racyj, gdyż inaczej stają one się sądami lekkomyślnemi i nieroztropnemi.

Ze samego określenia warunków wynika, że trzeba być ostrożnym w osądzeniu moralnej wartości osób nam nie poddanych i dostatecznie nie znanych. W szczególności trzeba nam wystrzegać się sądów dotyczących intencyj bliźniego, gdyż są one zazwyczaj ukryte, podczas gdy fakty i czyny zewnętrzne łatwiej osądzone być mogą. Sądy moralne nieusprawiedliwione mają źródło swoje zazwyczaj albo w niskim stanie moralnym tego, który sądzi i u wszystkich miarę własnego poziomu suponuje, albo też w usposobieniu niesprawiedliwem, widzącem u ludzi niesympatycznych same tylko braki a u przyjaciół wyłącznie cnoty i doskonałości, albo wreszcie w długoletniem doświadczeniu słabości i złości ludzkiej, w doznaniu rozczarowań i zawodów ze strony tych, których darzyliśmy swojem zaufaniem[3]).

Sądy niesprawiedliwe i rodząca się z nich

3) 2-2 q. 60 a. 3.

podejrzliwość i lekkomyślność, stanowią jedną z głównych przeszkód przeciwstawiających się chrześcijańskiej miłości bliźniego. Rodzi się wtenczas nienawiść wobec ludzi z gruntu zacnych i dobrych, co stanowi główne podłoże przewrotności dzisiajszego socjalizmu i komunizmu budujących na nienawiści klasowej i stanowej, oraz pogańskiego nacjonalizmu, który zasadza się na nienawiści narodowej lub rasowej.

Przeciwko tym bolączkom naszego życia osobistego i społecznego trzeba nam bezustannie podkreślić i w życiu uwydatniać, że dla chrześcijanina zasadą myślenie, mówienia i działania moralnego jest *sprawiedliwość i miłość,* a żadną miarą ni podejrzliwość ni lekkomyślność ni zazdrość ni nienawiść. Łatwiej jest oczywiście wystrzegać się czynów niesprawiedliwych, gdyż tam odstrasza nas perspektywa kary i restytucji czyli wynagrodzenie krzywdy. Trudniej atoli unikać z równą starannością sądów niesprawiedliwych lub obmów i plotek dotyczących bliźnich, które są mniej uchwytne, a które jednakże łagodnego św. Franciszka Salezego spowodowały do napisania ostrych i stanowczych słów[4]).

Żaden motyw, nawet pobudka miłości, nie

---

4) Filotea, Część III., rozdział 29: Obmowa jest też rodzajem morderstwa. Albowiem trzy mamy żywoty: duchowny — żyjący w łasce Bożej; cielesny — żyjący w duszy i towarzyski — żyjący w dobrej sławie. Grzech zabija pierwszy z tych żywotów, śmierć drugi a obmowa trzeci. Ale obmówca jednem cięciem języka swojego popełnia zwykle trzech morderstw. Zabija duszę słuchacza swego zabójstwem duchowem i odbiera życie towarzyskie temu, którego obmawia (tłum. Ks. C. Wyszyński, str. 332, Warszawa 1904).

może znieść zasad sprawiedliwości, gdyż miłość dopełnia, przewyższa i podnosi sprawiedliwość, lecz żadną miarą jej się nie sprzeciwia. Stąd też, by stać się dobrym chrześcijaninem działającym na podstawie miłości nadprzyrodzonej, trzeba nasamprzód być człowiekiem prawym i sprawiedliwym, inaczej bowiem życie duchowne przemienić się może w czułostkowy i nieszczery stan duszy, który przypomina nam usposobienie faryzeuszów, co rodziców krzywdzili a jałmużnę na rynku na odgłos trąby rozdawali.

3. Życie z miłości.

Kiedy jeden z Pisma uczonych zapytał się Pana Jezusa o najwyższe z wszystkich przykazań, natenczas Zbawiciel odpowiedział mu: „Pierwsze z wszystkich przykazań jest następujące: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg Twój, Bóg Jeden jest i będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca Twego, z całej duszy Twojej, całem rozumem Twoim i z wszystkich sił Twoich. To jest pierwsze przykazanie. A drugie jest temu podobne: Będziesz miłował bliźniego Twego jak siebie samego. Niema innego przykazania, któreby było większe od nich" (Mk, 12, 29-31). A kiedy ów uczony odpowiedział trafnem streszczeniem słów Pana Jezusa, odebrał szczęśliwą zapowiedź: „Niedaleko jesteś od Królestwa Bożego" (tamże 12, 34).

Jeżeli już samo poznanie przykazania miłości zbliża człowieka do Chrystusa, czem dopiero musi być życie i praktykowanie tej królowej wszyst-

kich cnót chrześcijańskich. Św. Paweł nam to podał na rozlicznych i powszechnie znanych miejscach listów swoich, każdy święty Pański zaś stanowi żywy wzór tego postępowania chrześcijańskiego, boć bez miłości nadprzyrodzonej niema świętości, niema chrześcijaństwa. Wie o tem przedewszystkiem nieubłagany wróg Królestwa Chrystusowego, szatan. Stąd też na tym terenie odbywają się najczęstrze i najsilniejsze jego ataki. I zdaje się, że dąży on całą przewrotną siłą swoją do tego, aby brutalną nienawiść, mniej lub więcej ukrytą zazdrość, nieżyczliwość, niesprawiedliwość, słabostkową czułostkowość i płochy. sentymentalizm, wreszcie przesadną miłość własną postawić w duszach ludzkich na miejsce miłości Chrystusowej. Najsilniejsze jego pokusy zawierają jad nienawiści do Boga, a za nimi następują namowy do zaniedbania lub przeciwstawienia się miłości bliźniego. Natomiast Namiestnik Chrystusowy podaje nam dzisiaj trzy środki społeczne, które Królestwo Miłości szerzyć mają, mianowicie działalność misyjna, połączenie się Kościołów i Akcję katolicką. One uczą nas kochać nadewszystko, nad ojczyznę i naród, nad klasę i stan swój, nad język i kulturę swoją, nad dobra materjalne, nad własnych krewnych swoich — Chrystusa a w Chrystusie bliźnich naszych bez granic czasu i przestrzeni, bez względu na osobiste, familijne i narodowe urazy, niezależnie od łączności rasowej i kulturalnej. Trzeba więc każdemu z nas dorosnąć do rozległych horyzontów Wiary i do gorących porywów Miłości

Ojca chrześcijaństwa, by móc spełnić dzisiaj rolę swoją w Kościele katolickim, trzeba nam więc dużo sił i energji i pracy i cierpień poświęcić dla pogłębienia życia z wiary, dla rozbudzenia nadzieji, dla rozżarzenia miłości a nadewszystko ciągłą i żywotną łączność utrzymywać z Chrystusem Eucharystycznym, z Sercem Jego Najświętszem, z Matką Niepokalaną. To też nabożeństwo do Serca Jezusowego i rozszerzenia kultu Najśw. Marji Panny idą w kierunku najgorętszych życzeń Ojca św., dotyczących życia duchownego katolików.

Nadto trzeba nam na zasadzie miłości chrześcijańskiej przygotować *dwie wielkie ofenzywy* przeciwko rosnącej dzisiaj nienawiści osobistej i społecznej, mianowicie atak sprawiedliwości i miłości społecznej i ofenzywę miłosierdzia chrześcijańskiego. Sprawiedliwość, szacunek i życzliwość poszczególnych warstw narodu i narodów między sobą ma przedewszystkiem rozprószyć jad ideologji i nienawiści socjalizmu, komunizmu i pogańskiego nacjonalizmu, który dzisiaj zagraża poważnie rozwinięciu się życia duchownego jednostek i rozpowszechnieniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi. Dzieła zaś miłosierdzia chrześcijańskiego nietylko stwarzają dla biednych warunki materjalne, w których oni mogą dążyć do nieba, lecz nadto uświęcają ich dusze i dużo korzyści nadprzyrodzonych przynoszą tym, którzy miłosierdzia czynią. Droga bowiem chrześcijańskiej akcji społecznej i miłosierdzia spełnionego w czystej intencji jest zarazem jednym

z najskuteczniejszych środków pogłębienia życia duchownego i dorobienia się świętości osobistej, gdyż zasadą ożywczą i sprężyną obu działalności jest miłość nadprzyrodzona, która jest miarą zasług i doskonałości chrześcijanina.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że miłość i jej służbę nie można utożsamić z czułostkowością, z uczuciowemi słodyczami, z stanami błogiego zaspokojenia własnej ambicji rodzącej się z przesadnej miłości własnej. Nie można nazwać miłością owego przeczulonego, miękkiego, bojącego się cierpień, bolów, doświadczeń i walki trybu życia ludzi wygodnych, obliczonych, o wielkiem o sobie wyobrażeniu, nastawionych na siebie i postępujących wyłącznie podług własnej woli. Nie, prawdziwa miłość Chrystusowa rodzi się, rozwija się i rośnie wśród doświadczeń i cierpień, wśród bezustannej walki z nieuporządkowaną wolą i miłością własną. Trzeba nieraz dla Chrystusa móc zdobyć się na ofiarę zrezygnowania z własnych przekonań niezgodnych z prawdami objawienia, z własnych planów i ambicyj, z kolei życia sobie wyznaczonych i naprzód ułożonych, by pozostać czułym na głos Opatrzności Bożej i oddać się szczerze i całkowicie w ręce miłościwego Zbawiciela naszego. Boć tylko za cenę wyzbycia się nieuporządkowanej miłości własnej Miłość Chrystusa może w nas żyć i rozwijać się. Szczęśliwy ten, który w obliczu własnego umartwionego a zato miłością Chrystusową przepełnionego *„ja"* może powiedzieć z świętym Pawłem: „Żyje ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

Wtenczas i za tę cenę tylko może zrodzić się w duszy chrześcijanina szczera radość i prawdziwy pokój, które są owocami i skutkami działalności Ducha Świętego w duszach naszych.

4. O życiu pełnem radości i pokoju.

Między radością i pokojem zachodzi ścisły związek, gdyż pokój stanowi doskonałość radości. Dwa bowiem czynniki pokoju, mianowicie harmonja pożądań jednego człowieka i zgodność dążeń mnogości ludzi dopiero czynią radość doskonałą i niezamąconą tak ze strony własnych dążeń jak ze strony zewnętrznych czynników lub obcych ludzi.[5])

By uświadomić sobie prawdziwą drogę prowadzącą do radości i pokoju, trzeba nam zwrócić nasamprzód uwagę na grzechy, które przeciwstawiają się miłości, radości i pokojowi. Św. Augustyn[6]) a za nim św. Tomasz[7]), przeciwstawiają każdemu z owoców Ducha Świętego grzechy ciała, które im się sprzeciwiają. Tak miłości, przez którą dusza łączy się węzłami przeczystemi z Bogiem sprzeciwia się nieczystość. Wstrząsy i zamieszanie rodzące się z nieczystości przeciwstawia się radości i wreszcie bałwochwalstwo, poprzez które się prowadzi wojnę przeciwko Prawdzie Bożej, sprzeciwia się prawdziwemu pokojowi.

Tutaj uwydatnia się, że dążyć do radości i po-

5) 1-2 q. 70 a. 3.
6) Super Epistolam ad Galatas (V, 22-23)
7) 1-2 q. 70 a. 4.

koju oznacza nasamprzód prowadzenie walki mężnej i wielkodusznej w obronie czystości obyczajów i nieprzyjacielom Kościoła Świętego, gdyż niemoralność, pogaństwo i laicyzm uniemożliwia zawitanie radości i pokoju do dusz i społeczeństw naszych. W obecnych czasach jedno i drugie niebezpieczeństwo wzmogło się w sposób szczególny wskutek działalności wrogów Kościoła Chrystusowego, w szczególności dzięki masonerji. Na tle tego przeciwieństwa codopiero określonego, zarysowują się wyraźnie dwie drogi prowadzące do radości i pokoju. Jedną z nich jest praktykowanie czystości dziewiczej lub małżeńskiej i połączona z nią prostota i surowość obyczajów małżeńskich i rodzinnych oraz wychowanie młodzieży. Drugą zaś stanowi pogłębienie życia Wiary św. przez medytacje i studjum katolickie.

Zatem każdy katolik powinien dzisiaj specjalnie zwrócić uwagę na ascezę czystości, przyczem dużo pomocy przyniesie mu zapewne to, co św. Franciszek Salezy tak pięknie o cnocie czystości napisał[8]). W społeczeństwie zaś, oraz na polu naukowem trzeba nam przeciwstawić się teorji psycho-patologicznej panseksualizmu i ich fatalnym konsekwencjom dotyczącem małżeństwa i wychowania młodzieży. Krucjata czystości osobistej i społecznej powinna z naszej strony stanowić odpowiedź na teorję Freudistów i jej podobne wymysły.

Przed oczyma duszy naszej stanie odtąd w

8) Filotea, część III., rozdział 12 (O potrzebie cnoty czystości) i 13 (Rady na zachowanie czystości).

całej pełni światło prawdy oczekującej, że radość prawdziwa rodzi się z miłości jedynie w chrześcijaninie czystym, w którym duch panuje nad ciałem i którego dusza obcuje z Trójcą Przenajświętszą. W społeczeństwach naszych zaś zapanuje radość społeczna wtenczas, kiedy zginie zgnilizna moralna a obyczajowość podniesie się do poziomu prawdziwie chrześcijańskiego.

Drugą drogę prowadzącą do radości i pokoju stanowi poza dzielną i mężną obroną Wiary św. i Kościoła Chrystusowego pogłębienie życia duchownego przez medytację i studjum katolickie.

Mówiliśmy powyżej, że dusza chrześcijańska zbliża się do Boga przez poznanie i kochanie Go. W życiu nadprzyrodzonem panuje między poznaniem a miłością stosunek wspaniałej harmonji swej współpracy. Z jednej strony bowiem poznanie nadprzyrodzone postępuje na podstawie miłości, z drugiej w miarę pogłębienia wiary św. rośnie i rozpala się miłość nadprzyrodzona.

Stąd też cały człowiek powinien oddać się w pewnych porach dnia medytacji Prawd Bożych, by pogłębić wiarę św., która tkwi w umyśle, by rozżarzyć miłość, co króluje w woli, by wreszcie ustosunkować także ciało, życie i czyny do wymagań wiary i miłości Chrystusowej. Medytacja jest drogą prowadzącą do radości i pokoju, gdyż kieruje obcowanie umysłu i woli ku Bogu, najwyższemu dobru, ujednolica dążenia człowieka i uzgadnia jego pożądania z dążeniami innych chrześcijan w spólności wiary i miłości z nim żyjących. Jeżeli więc Ojciec św. Pius XI w En-

cyklice jubileuszowej z r. 1929 poleca rekolekcje i zwraca uwagę szczególnie na metodę św. Ignacego, Patrona wszystkich ćwiczeń duchownych, wtenczas dopełnia temsamem część programu radości i pokoju Chrystusowego, którego on jest Zwiastunem i najwyższym na ziemi Stróżem.

To też sprawą arcyważną jest, by umożliwić medytację tak młodzieży i inteligencji naszej, jak i ludowi naszemu, gdyż wszyscy jesteśmy powołani do świętości, a żadnemu Pan Bóg łask wystarczających do świętości nie odmówi[9]). Jak szerokie pole działania otwiera się tutaj dla Akcji katolickiej pozostającej pod kierownictwem Ojca św. i Biskupa diecezjalnego! Ile radości i pokoju mogą sobie zwiastować chrześcijanie, którzy w ten sposób obowiązki swoje pojmują!

Co dotyczy studjum katolickiego zaznaczyć pragniemy tylko krótko, że Kościół katolicki, który zrodził św. Ojców i Doktorów Kościoła zawsze stał i stać będzie na straży wiary i mądrości nadprzyrodzonej, gdyż to stanowi jedno z istotnych zadań jego na ziemi. W Polsce dzisiaj rozwinięcie studjum katolickiego staje się naglącą potrzebą ze względu na ważną rolę, którą teologja odgrywa w dziele odrodzenia i pokoju. To też z wielką czcią dla nadzwyczajnych dróg i darów Boga, który z miłości swej podnosi bezpośrednio dusze proste do wysokiego stopnia

9) Cayré, La Contemplation Augustienne, str. 287: D'ailleurs, ces grâces éminentes, nécessaires pour réaliser la perfection, sont offertes à tous. Rien n'indique que Saint Augustin en ait fait le privilège d'une élite: toute sa doctrine spirituelle penche vers l'opinion contraire.

doskonałości i mądrości nadprzyrodzonej, łączmy głębokie zrozumienie nauki katolickiej, jako środka w normalnych warunkach niezbędnego do pogłębienia życia duchownego i do dążenia do doskonałości i świętości. Natenczas sprawiedliwość, miłość, radość i pokój zrodzi się, rozwinie się i utrwali w duszy naszej, a Królestwo Chrystusowe zapanuje tak wewnątrz nas jak w społeczeństwach naszych.

* * *

Staraliśmy się uwydatnić w krótkości istotne czynniki Królestwa Bożego, do którego wszyscy dążyć mamy. W związku z nauką św. Pawła, św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu uwydatniła się mądrość i piękność programu i działalności *Papieża pokoju,* Piusa XI. Widzieliśmy, że życie duchowne dużo korzystać może przez rozważanie prawd dotyczących Królestwa Chrystusowego, gdyż sprawiedliwość, miłość, radość i pokój są również etapami dążenia do osobistej świętości. Stwierdziliśmy ponadto, że katolicyzm integralny nie może zamknąć się w chrześcijanie-jednostce lecz, dążąc pierwszorzędnie do świętości własnej duszy, musi jednakże zaznaczyć się w życiu społecznem budując Królestwo Chrystusa Króla na ziemi.

Oby rychło nastał ten czas, kiedy odwieczny Książe sprawiedliwości, miłości, radości i pokoju, przez łaskę, mądrość i miłość płynące z rąk Namiestnika Jego, którego św. Katarzyna Sjeneńska

tak chętnie *Chrystusem ziemskim* nazywała — zapanuje w naszem *„ja"* osobistem i w naszych społeczeństwach, byśmy wszyscy mogli powtarzać słowa jednego z największych uczniów Szkoły Chrystusowej, mianowicie św. Pawła: „Żyje ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus!"(Gal, 2,21)

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski*

* * *

KRÓTKI DIALOG ŚW. KATARZYNY SIENENSKIEJ.

Św. Katarzyna ze Sienny (zm. 30. IV. 1380) należy do pierwszych pionierów języka włoskiego w Italji. Dziełko zatytułowane „Il Dialogo" wybija się na pierwszy plan. Jest ono przeznaczone dla dusz dążących do wyższej doskonałości, niejako testament pozostawiony dla swoich wiernych uczni. Z niego to część podajemy. Dyktowany przez Swiętą w r. 1378, a więc dwa lata przed śmiercią, (niektóre strony jej ręką pisane były) jest w oryginale włoskim tak pięknym, że Simler nie waha się nazwać go boskim, a nawet protestant Butler uważa go za jeden z najcenniejszych dokumentów średniowiecza. Największą jednak pochwałą będą zawsze słowa Piusa II. w bulli kanonizacyjnej: „Nikt z tych, co do niej się zbliżali, nie odszedł nie pouczony we wierze i utwierdzony w dobrem; nauka jej bowiem była (przez Boga) wlaną, a nie ludzkim nabyta trudem." (Bulla Misericordias, 1461, 29 czerwca). Wiele szczegółów podają żywoty świętej napisane przez Malau [franc.] i Drane [angielski] oraz bł. Rajmunda z Kapuy, dominikanina.

Kiedy pewnego dnia, dusza niejaka oświecona światłem Bożem poznała ułomność i biedotę własną, a więc brak potrzebnej do zbawienia wiedzy, oraz swą skłonność do złego; ponadto gdy w temże świetle Bożem ujrzała Jego wielkość, mądrość, potęgę, dobroć, oraz inne jeszcze nieskończone doskonałości, zrozumiała wreszcie, że jest to powinnością, ażeby go czcić i kochać bez granic i że nietylko to Mu się należy słusznie, ale że dla nas ludzi, stworzeń rozumnych, jest to wprost koniecznością niedającą się pominąć.

Że cześć i miłość z naszej strony słusznie Mu się należą, to nie da się zaprzeczyć. Bo jeśli Bóg ten jest Ojcem i Panem wszystkiego co istniało, istnieje i istnieć będzie i jeśli to wszystko stworzył dla chwały Swojej i Imienia Swego, to przecież słuszną rzeczą jest, by sługa czcił Pana,

by syn kochał Ojca, by Jemu jedynie służył, Jego jedynie słuchał. Lecz nie dość na tem! Czcić, kochać, służyć Mu i Jego słuchać, dla nas stworzeń rozumnych, jest to jak powiedzieliśmy wprost *koniecznem*.

Bo Pan ten i Bóg stworzył i przeznaczył nas, wprawdzie do życia wiekuistego, lecz tylko pod tym warunkiem: jeśli aż do śmierci wiernie i dobrowolnie Jemu służyć i Jego słuchać, czcić i kochać będziemy.

Jest to warunek tak konieczny, iż jeśli go nie wypełnimy, nie osiągniemy nigdy szczęścia nieskończonego, tego zbioru wszelkiego dobra. Niestety! Oświecona tem światłem Bożem, dusza ta spostrzegła, iż bardzo mało jest takich dusz, co warunki te spełniają, a przeto i bardzo mało zbawienia dostąpi. Albowiem prawie wszyscy szukają tylko tego, co im się w tej chwili życia podoba, nie pytając, czy to także i Panu Bogu się podoba. Pozatem zrozumiała, jak krótkiem jest życie człowieka i jak niepewną godzina oraz i moment, kiedy czas ten, przeznaczony do wysłużenia sobie nieba, się kończy. A tam, w otchłani, już zapóźno — niema odkupienia — ratunku, lecz każdy otrzyma zapłatę wedle uczynków własnych i tak koniecznie, nieuniknienie czeka każdego nagroda lub kara. Widziała dalej w swojem zachwyceniu że wielu wiele mówi i różnie w rozmaity sposób głoszą i przedstawiają nam cnoty oraz ścieżki i drogi, w jaki sposób należy czcić i kochać Pana Boga i słuchając Go wiernie Mu służyć. Ale cóż z tego! — kiedy pojętność nasza

tak mała, rozum tak tępy, a pamięć tak słaba! I tak, albo wielu rzeczy zupełnie nie rozumiemy, lub jeśli zrozumiemy, wiernie przechować i zastosować do własnego życia nie potrafimy. A stąd wynik taki, że chociaż wiele dusz stara się dojść do świętości, to jednak garstka zaledwie tę doskonałość osiąga, wiernie służąc i słuchając Pana Boga. Większość zaś wciąż zajęta bezużytecznemi (dla świętości) sprawami, lub pozostaje w ciągłej rozterce oraz gorączce myśli i ducha. A wskutek tego prawie ustawicznie przebywa w największem niebezpieczeństwie utraty zbawienia.

Widząc to wszystko dusza owa w zachwycie, stanąwszy przed Panem z palącem pragnieniem i gwałtownem uczuciem poczęła nalegać i prosić, by Pan, w dobroci Swej nieskończonej, raczył podać jej parę zwięzłych oraz krótkich wskazówek, lecz takich, żeby choć krótkie i do spamiętania łatwe, zawierały w sobie wszystko, co potrzebne jest do osiągnienia doskonałości chrześcijańskiej w życiu naszem. A więc by mieściły w sobie naukę wszystkich konferencyj, kazań i dzieł, oraz Pisma św., tak, żeby jeśli wiernie je zachowamy, to przez to godnie i należycie czcili i kochali Pana Boga służąc Mu wiernie i słuchając Go, a wreszcie po śmierci w wieczności, dobro a więc i szczęście zupełne osiągnęli.

c. d. n.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Dr. Antoni Cojazzi, Piotr Jerzy Frassati, str. VIII — 314, Kraków 1930, Salezjański Studentat Filozoficzny.

W życiu Świętych, którzy doszli do wieku dojrzałego lub nawet późnej starości, młode ich lata nie zatrzymują dostatecznie naszej uwagi, która cała zajęta jest pełnym rozkwitem ich świętości w późniejszych latach. Aby więc dać wzory świętości i w młodym wieku, Bóg nieraz zrywa w zaraniu życia wybrane przez się kwiaty, aby na tych pierwszych latach skupić naszą uwagę. Takiemi wzorami świętej młodości świecą nam oddawna św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka, św. Alojzy Gonzaga; do niej przybywa nam ostatniemi czasy Piotr Jerzy Frassati zmarły w 1925 r. w wieku lat 25 w przededniu ukończenia studjów na uniwersytecie w Turynie.

Śliczna to postać. Żywe potwierdzenie tej prawdy, że łaska nie kaleczy natury, ale ją oczyszcza, podnosi i rozwija wszystko, co w niej jest twórczego. Pier Giorgio jest żywym dowodem, że można być wesołym i pełnym młodocianego rozmachu życiowego, a jednak nigdy nie tracić z przed oczu wielkiej powagi życia; że można z zapałem używać sportów, chodzić na wycieczki w góry, brać czynny udział w życiu akademickiem, a jednak sumiennie studjować i kończyć w swym czasie nauki; że można mieć najlepsze stosunki przyjaźni i koleżeństwa, z kolegami i koleżankami, nietylko zachowując całkowitą czystość obyczajów, ale nawet nie pozwalając sobie na te ciche niedostrzegalne osłabianie w sobie sprężyn duchowych, które tak często ukrywa się pokrywką niewinnego flirtu; że wreszcie można używać dostatków doczesnych, które Bóg udzielił, nietylko nie zamykając serca na biedę i cierpienie tych, którym Bóg ich poskąpił ale z tem gorętszem pragnieniem ulżenia ich niedoli. Mamy w postaci młodego Frassati'ego śliczny wzór

dla współczesnej młodzieży akademickiej, doskonale przedstawiony przez autora, który był jego kierownikiem duchownym. Szkoda, że polski przekład wprowadza pewną nutę ckliwości, której w oryginale niema. Już w przedmowie nazywa tłumacz Frassatiego „abnegatem“, czem bynajmniej nie był w utartem znaczeniu tego wyrazu w naszym języku. Najlepiej o tem świadczą zresztą piękne ilustracje, które zdobią omawianą książkę.

O. J. W.

*** Herz Jesu und Priestertum, str. XX — 206, Freiburg i. B. 1930, Herder.

Wydana w r. 1910 książka p. t. *Le Sacré Coeur et le Sacerdoce* zjednała sobie uznanie i pochwałę u Ojca Świętego, Kardynałów i Biskupów. Jej myślą przewodnią jest, że kapłan — twór nieskończonej Miłości — winien w najdoskonalszy sposób stać się obrazem Chrystusa i tem przyczynić się, by przez kapłanów dusze poznawały bliżej miłość swego Zbawcy. Korzystać z niej skutecznie mogą nietylko kapłani, lecz i osoby świeckie, które pragną pogłębić swą znajomość o nieskończonej Miłości i roli duchowieństwa w sprawie zbawienia dusz. — Dzieło to tłumaczone na język włoski, angielski, portugalski, ruski[1]), a na prośbę Ks. Ks. Biskupów meksykańskich także hiszpański, wyszło ostatnio i w języku niemieckim u zasłużonej firmy Herdera, w pięknej szacie zewnętrznej, jak zresztą wszystkie wydawnictwa Herdera.

A. P.

Fabro, Samuele F. D. S. C. Una rosa fra le spine str. ix-106. Verona, 1927, Missioni affricane.

Autor, będący misjonarzem zgromadzenia Synów Najświętszego Serca Chrystusowego, spotkał w 1926 r. w Helenanie w Egipcie młodą polkę Zofję Bobińską i danem mu było być świadkiem i powiernikiem ostatnich miesięcy jej życia. Zachwycony skarbami łaski,

---

1) Tłumaczył Ks. Bp. Józafat Kocyłowskyj; Przemyśl 1928.

które znalazł w tej duszy uświęconej pracą, chorobą i głębokiem pragnieniem życia zakonnego, zebrał on nam nieco danych z jej życia najpierw w Kijowie przed wojną, potem w Warszawie i wreszcie zagranicą w Tryjeście, Rzymie, Jerozolimie i Helonanie, gdzie szukała ratunku dla gasnących sił. Postać Zosi Bobińskiej zasługuje, aby ją i w Polsce poznano; zamiast jednak tłumaczyć piękny szkic O. Fabro, który dopiero w przededniu niemal śmierci ją poznał i o całem jej życiu w kraju zebrał tylko dorywcze wiadomości, lepiej byłoby, aby ktoś z osób, które ją bliżej w Polsce znały, zechciał się zająć dziejami tej pięknej duszy. Nie danem jej było dotrzeć do Karmelu, do którego serce jej się rwało; ostatnie miesiące jej życia spędza w hotelu i tam w otoczeniu światowem, z jedną tylko książką o Męce Pańskiej, spędza wielki post, przygotowując się na śmierć, która przychodzi w nocy Wielkiego Piątku, 2 kwietnia 1926 r. *Szkoła Chrystusowa* chętnie przyjmie wszelkie wspomnienia o tej pięknej postaci, pragnąc, aby jej pamięć i wśród swoich zajaśniała, tak jak jaśnieje w Jerozolimie i Helonanie.

O. J. W.

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski, Rok kościelny w życiu chrześcijanina, str. 62, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Bogactwo treści i myśli, zawarte w liturgji kościelnej, potrafi olśnić i zaciekawić umysł i serce nawet i naszej małej dziatwy szkolnej, gdy przedstawia się jej naukę Kościoła w formie odpowiedniej. Ma to właśnie do siebie książeczka niniejsza, traktująca liturgję z punktu widzenia dydaktyczno-ascetycznego, że uczy żyć według myśli Kościoła, odzwierciedlającej się w liturgji całego roku kościelnego.

B. Zak. Kazn.

* * *

Nadesłano do Redakcji:

Ks. W. Świerczek, C. M., Dominikańska Księga Sekwencyj, str. 10, Poznań 1930, Odbitka z *Muzyki kościelnej* 1930, num. 4, 5 i 6.

Ks. Jan Siedlecki, Śpiewnik Kościelny, wydanie jubileuszowe (1878-1928), opracował *Ks. W. Świerczek C. M.*, str. XVI-528, Kraków 1928, Księża Misjonarze.

A.-D. Sertillanges, O. P., Ce que Jésus voyait du de la Croix, str. 282, Paris 1930, Flammarion.

P. J. Chambelland, De l'art d'etre malade, str. 66, Paris 1930, Téqui.

R. P. J.-B. Lemius, O. M. I., Le Culte du Coeur Eucharistique de Jésus, str. 134, Paris 1930, Téqui.

J. Millot, La Très Sainte Vierge et le Purgatoire, str. 254, Paris 1930, Téqui

Yvonne de la Vergne, Le bon Cardinal Richard, str. 254, Paris 1930, Téqui.

Abbé Henri de la Selle, Un peu de bon sens Thomiste — La Défense de l'Intelligence, str. 190, Paris 1930, Téqui.

P. Dr. M. Hallfell, S. M. A., Ein Weilchen bei Gott in kurzen Betrachungen, str. IV — 208, Kirnach-Villingen 1930, Verlag der Schulbrüder.

Dr. Franzmathes, Der Segen von Konnersreuth, Grundsätzliches und Geschautes, str. IV — 124, Kirnach-Villingen 1929, Verlag der Schulbrüder.

Dr. Ludwig Fischer, Fátima, das portugiesische Lourdes, str. 134, Kirnach-Villingen 1930, Verlag der Schulbrüder.

P. Ewald Henseler SS. CC., Der Apostel von Molokai, str. IV-128, Kirnach-Villingen 1930, Verlag der Schulbrüder.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii
Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2